Rok 1894. We Lwowie, Poniedziałek dnia 21. Maja Nr. 20

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO"

pod redakcją *Stanisława Kossowskiego.*

Ritornolle

(François Coppée).

Na jasną łąkę, pod drzewa sędziwe,
Witając razem słodkie maju chwile
Pójdziemy gonić dwie rzeczy pierzchliwe:
Ja zwrotki pieśni, ty złote motyle.

Pójdziemy ścieżką, gdzie trzciny powiewne,
I szare wierzby strzelają do góry,
By się wsłuchiwać w te dwie rzeczy śpiewne:
Ja w rym ulotny, ty zaś w ptasząt chóry.

Nad rzeczką idąc, co fale szemrzące
Toczy wśród brzegów ubranych w bławaty,
Zbierać będziemy dwie rzeczy pachnące:
Ja rytmy wierszów, ty zaś polne kwiaty.

I miłość maju pobudzona wonnem tchnieniem
Uczyni ten dzień letni bardziej czarujący:
Ja zostanę poetą, ty mojem natchnieniem,
Ty będziesz bardziej piękną, a ja kochający.

Hel. T.

Antka.

SZKIC.

(Ciąg dalszy.)

Wiatr muskał pieściwie opalone lica obojga dzieciaków, drzewa gwarzyły tajemnymi szumami i strumyk szumiał głośno rzucając białe piany na szmaragdowe brzegi. Było im wtedy bardzo dobrze. Antka lubiła szczególnie zamykać oczy mocno i leżeć tak na kolanach Stacha z oczyma wlepionymi w niebo przesłonione jakąś mgłą złotą. Słońce wylewało na nią promienie światła, a ona mając oczy zamknięte zasypiała wtedy nie nie rzadko. Myślała więc w owych chwilach, że te strugi złotego światła przesiąkając jak woda przez jej powieki, wpływają jej do uszu, oczu, ust i czuła nawet wyraźnie, że leży cała w jakiejś powodzi promiennej, która drgała i mieniła się w tęczowe barwy Gdy zasnęła, Stach musiał pilnować krów za nią i za siebie. Z nadejściem wiosny, gdy bydło miało ruszać w pole czuli się najbardziej zadowoleni. Potem, choć już krów nie pasali, widywali się choć przez chwilę każdego dnia.

Stach dziwnie był dziki i nieśmiały do ludzi. Z rówieśnikami się nie wdawał, siedząc zwykle w chałupie nad jaką robotą lub pracując w polu. Antka też nie tęskniła za towarzyszkami. Stach będąc starszy o lat kilka od Antki, słuchał jej przecież jak dziecko. Ona zaś często dość była opryskliwą i ponurą. W ostatnich szczególnie latach, gdy ojciec był ciągle słaby a więc i gderliwszy, zrobiła się dziwnie chmurną chodząc zwyczajnie tak zamyślona, jak ci święci o żółtawych twarzach, których widywał Stach na obrazach ołtarzowych drewnianego kościółka. Po jej opalonem, a zdrowem dawniej obliczu rozlały się w ostatnich miesiącach jakieś cienie subtelne. Policzki zapadły znacznie i tylko blade, modre oczy świeciły słabo z pod półjasnych długich rzęs. Kaszlała nadto tak mocno i tak długo, że Stach drżał czasem z jakiegoś przeczucia czy bojaźni jak w zimnicy, a w oczach stawały mu duże, lśniące łzy. Radził jej nieraz by poszła do doktora w mieście, ale Antka słuchała go niechętnie, mrucząc w dodatku coś gniewnie.

Ale Stacha lubiła bardzo. Bywało niekiedy, że Stach odejdzie na robotę do sąsiedniej wsi i Antka długo go widzieć nie mogła. Nie mogła tedy nigdy usiedzieć choć chwilę w chałupie, kiedy posłyszała czyje kroki w pobliżu. Ale oboje musieli pracować, i nie zawsze widywać się mogli. W niedzielę dopiero schodzili się na dłuższe rozmowy. Antka szła zwyczajnie z dużą książką do kościoła. Zbierał się tłum ludzi z okolicy i odprawiała się suma. Biały jak gołąb pleban wysuwał się cicho z zakrystji i szedł ku ołtarzowi, u stóp którego klęczały już szeregi dziewcząt i chłopców w różnych przyodziewkach Organista zagrał na chórze i wnet cały tłum śpiewać zaczynał pieśni za pieśniami, milknąc dopiero w chwili, kiedy srebrnowłosy kapłan wymawiał głośno sakramentalne słowa ofiary. Słońce rzucało snopy promieni przez okna, napełniając mglistą jasnością całą przestrzeń ubogiej świątyńki. Antka siadywała między dziewczętami blisko ołtarza, podczas gdy Stach umieszczał się gdzieś zwyczajnie po stronie przeciwnej. Gdy zaś kościelny postawił srebrzystą kadzielnicę na stopniach ołtarza i dym niebieskawy począł płynąć w górę, wtedy ludziom dziwnie miło i błogo robiło się w kościele.

Antka spoglądała wtedy czasem w stronę gdzie Stach stał i spotykała zawsze jego duże, jasne oczy wlepione w nią zwyczajnie. Patrzyli tak czasem długo na siebie. Ksiądz obracał się z promieniejącą jak słonko monstrancją do ludu, intonując słodkim choć drżącym głosem wzniosłą pieśń pochwalną. Dym z kadzielnicy unosił się w wielkich, silnych kłębach ku górze, a cały

kościół napełniała mglista, świetlana jakaś atmosfera. Lud śpiewał głośno chyląc się jak łan zbożowy przed błyszczącą jaskrawo monstrancją, która w mglistej glorji kadzielnego dymu zdawała się unosić w powietrznych przerzestniach kościółka. Antka patrzała wtedy na tę monstrancję upowitą w zwoje błękitnego dymu, na ten tłum barwny korzący się nabeżnie i modliła się z gorącością wielką. Głos organu, śpiew tłumu, wonie kadzidło, blaski słoneczne budziły w jej duszy także jakieś dźwięki, głosy i światła spływające się w dziwną muzykę wewnętrzną, która napełniała ją, gdy była strapioną i ponurą, błogą otuchą i radością. Potem kościół się wyludniał, a ona wraz z Stachem wracała do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. T Grabowski.

„Tyberjusz na Caprei".

(Dramat hr. St. Rzewuskiego.)

W teatrze „Porte-Saint-Martin" w Paryżu wystawiono parę dni temu, po raz pierwszy najnowszy dramat w pięciu aktach i sześciu obrazach hr. Stanisława Rzewuskiego p. t. „Tyberjusz na Caprei".

Znakomity krytyk francuski, Sarcey, pisze o sztuce tej pomiędzy innymi, co następuje:

Najpierw należy się podziękowanie hr. Rzewuskiemu za to, iż usiłował dać nam w „Porte-Saint-Martin" dramat historyczny, stanowiący najwyższą formę sztuki teatralnej. Usiłowanie to bez względu na powodzenie zasługuje na pochwałę.

Tyberjusz jest w historji dla dramaturgów niezmiernie pociągającą osobistością. Następca Augusta pozostaje dla nas ciągle jeszcze zagadkowym, pomimo tylu studjów, poświęconych mu przez historyków. Czy Tyberjusz był człowiekiem wyższym, czy potworem? A może był jednym i drugim. Nikt nie może o tem powiedzieć nic pewnego, a niepewność ta podnieca ciekawość. Los zrządził, iż Tyberjusz panował w czasach, gdy w dalekich krajach państwa rzymskiego, w cichości przygotowywała się wielka rewolucja moralna, która miała zmienić całkowicie świat. Czy Tyberjusz podejrzewał, co się dzieje? Czy rozumiał, że świat rzymski dąży do upadku i że mają się spełnić słowa poety: „rerumque novus nascitor ordo"? Można tak mniemać i obraz tych czasów przedstawia nam niezmiernie zajmujący konflikt pomiędzy nową wiarą i staremi wierzeniami, pomiędzy zwyczajami starożytnemi i odmłodzoną cywilizacją.

Największym błędem p. Rzewuskiego w teatrze jest to, że nie może lub nie chce (rezultat jednaki w obu wypadkach) uporządkować sztuki t. j. wynaleźć ogniska ogólnego zainteresowania. Jest pochodzenia słowiańskiego i nie zna lub znać nie chce klasycznej umiejętności rozwoju. Nie dba też o jasność ekspozycji, a jednak dla widzów stanowi główną przyjemność to, gdy rozumieją od początku dokładnie całą sprawę.

Tyberjusz chyli się do upadku. Bawi na Caprei. Sejan, minister starego cesarza, organizuje przeciwko niemu spisek. Co nas zadziwia najbardziej to to, że pomiędzy spiskowcami widzimy Kajusa Kaligulę, domniemanego dziedzica tronu. Czy każdy z nich działa na własny rachunek? Czy może Kaligula miesza się tylko po to w intrygę, by później zdradzić tajemnicę i zasłużyć sobie na łaskę cezara? A może Sejan pragnie tylko poznać tych, którzy mają ochotę należeć do spisku, by później oddać ich katowi. To wszystko pozostaje niewyjaśnione i postępujemy dalej po omacku.

Jednocześnie z tem powikłaniem toczy się niemniej ciemna historja rodzinna. August zmusił niegdyś Sejana do rozwodu z Lucyllą, kobietą, którą ubóstwiał, i zaślubienia Liwii, głośnej w historji ze swej rozpusty.

Lucylla, jak się domyśleć można, przyjęła nową wiarę, rozpowszechnianą przez żydów, przybyłych ze wschodu, i wymyka się od czasu do czasu do domu swego dawnego męża, żeby uściskać córkę Stellę i wszczepić jej nowe pojęcia religijne. Jej odwiedziny zauważyła Liwia, która mniema, iż jej poprzedniczka pragnie zdobyć na nowo serce Sejana i staje się zazdrosną.

Cała ta historja niezbyt jasno tłómaczy się w pierwszym obrazie; stopniowo nabieramy przekonania, iż ta zazdrość Liwii względem Lucylli, świeżej chrześcijanki, stanie się podstawowym elementem sztuki. W mniemaniu tem utwierdza nas akt drugi, który odbywa się w lesie, gdzie stoi grobowiec. Tam modli się Lucylla, a grobowiec, jak się domyśleć należy, kryje zwłoki kogoś z jej rodziny. Lucylla chowa się, usłyszawszy hałas. To spiskowcy przybywają. Kaligula jest ciągle z nimi, lecz oskarżają go o zdradę, on oskarża z kolei Sejana: Sejan przyznaje, iż istotnie wspominał o spisku Tyberjuszowi, lecz chciał go tylko nastraszyć, by otrzymać dowództwo nad strażą pretorjańską, tym sposobem wojsko będzie miał w swych rękach. Słuchając tego wszystkiego, możnaby powtórzyć za „Figarem": „Do licha, kogóż tu oszukują?" Lasek kasztanowy staje się powoli zbiorowem miejscem schadzek. Zjawia się Tyberjusz bez straży i eskorty. Dlaczego spiskowcy, godzący na jego życie, nie korzystają z tej okazji. Nadchodzi i Liwia, śledząca Sejana i spotyka się z Lucyllą. A więc Sejan dla niej tu przychodzi! Liwia uważa się za oszukaną i oświadcza, że, by pomścić się na mężu, oskarży Sejana. Lucylla, żeby przekonać ją, iż nie ma rywalki, przebija się sztyletem. Chrześcianka przebija się sztyletem i do tego z powodu sprawy, która wydaje się nam wielce wątpliwą! Śmierć ta bowiem nie powstrzyma Liwii od oskarżeń. Zresztą należy zaznaczyć, iż Lucylla nie umiera na miejscu, gdyż Liwia każe ją odnieść na Capreę.

W trzecim akcie znajdujemy się na Caprei. Cezar, zmęczony i ponury, rozmawia o filozofii z Thrazyliuszem, uczonym greckim o umyśle sceptycznym. Obaj rozprawiają o niechęci do życia i wygląda to tak, jakby obaj czytali Schopenhauera. Rozmowa ciekawa, lecz nie potrzebuję dodawać, iż podobałaby mi się bardziej, gdyby ujęta w formę dramatyczną, wiązała się z akcją.

Wreszcie rozmowa się kończy i dramat za-

czyna posuwać się dalej. Kaligula zdradza Sejana. Tyberjusz ani na chwilę nie wierzy Kaliguli. waha się nawet wobec oskarżeń Liwji. Dopiero umierająca Lucylla miesza się przy śledztwie, potwierdza oskarżenia, rzucone na Sejana. Ta okoliczność przekonywa Tyberjusza, który skazuje swego ulubicńca.

Nagle akcja przybiera nowy obrót. Jesteśmy w sali posiedzeń senatu. Prezydujący oznajmia, senatorom, iż otrzymał list z Caprei, ten, który unieśmiertelnił Juvenalis w wierszu: „Verbosa et grandis epistola venit a Capreis". Prezydent odczytuje oskarżenie Sejana i nagle wszyscy senatorowie odwracają się od faworyta królewskiego. Sejan chce stawić czoło burzy. liczy na straż pretorjańską, której dowódcy są po jego stronie Ale dowódców wymordowano nocy poprzedniej. Straż dostała się pod rozkazy wodza wiernego Tyberjuszowi. Sejan jest zgubiony.

Tyberjusz przybywa; wszyscy senatorowie padają przed nim na kolana. Cezar rozkazuje, by otworzono ludowi wielkie bramy senatu. Tłumy wdzierają się do wnętrza i żądają, by im wydano Sejana. Cezar oddaje winowajcę na pastwę wściekłości tłumu z zastrzeżeniem, żeby go nie zabijano za jednem uderzeniem i wystawiono na najdłuższe i najroższe męczarnie. Jest to obraz pełen życia i ruchu. P. Rzewuski dał nam w nim nowy dowód, jak umie pisać sceny zbiorowe i jakie efekta szekspirowskie z nich wydobywać. Sceny te są tak piękne, iż zapominamy, na mocy jakich dziwnych doszliśmy do nich kombinacyj.

W następnym obrazie uczta w Caprei. Tyberjusz zaprasza na nią tych wszystkich, na których czyha jego zemsta. Sprowadza więc i torturowanego Sejana i pieści w jego oczach Liwię, co zresztą nie było dla spiskowca zbyt ciężką karą moralną, gdyż dla swej żony nie żywił zbyt gorącego uczucia, ani szacunku. Wówczas Tyberjusz oznajmia Sejanowi, iż jego córkę, Stellę, przeznaczył dla kata, który wykona na nim wyrok. „Czyż nikt nie będzie miał litości nademną?" woła tym razem do głębi wzruszony Sejan. „Ja" odpowiada jeden z legjonistów, który, wychodząc z szeregu, wyjmuje miecz i przebija nim Sejana. W końcu aktu mamy moment ciekawszy pod względem psychologicznym niż dramatycznym. Tyberjusz, mimo wszystko, kochał Sejana i, widząc go umierającego u swych stóp, roni łzy. Nie przeszkadza to mu jednak wydać rozkazu, by ukarano zuchwalca, który położył koniec wyrafinowanym męczarniom, wymierzanym jego ulubieńcowi.

Do tej pory uwaga nasza skupiała się na miłostkach potajemnych Sejana i zazdrości jego żony, na spiskach i zemście Tyberjusza. Ale zaznaczyliśmy na wstępie jeden pierwiastek w sztuce, o którym potem nie było mowy, t. j chrześcianizm występujący przeciwko pogaństwu. Obecnie powracamy do niego i jednocześnie wkraczamy w symbolizm.

Stellę znaleziono umierającą i obłąkaną. Czy została zbezczeszczona przez kata? Jakim sposobem później zdołała uwolnić się od niego? O tem wszystkiem nic dokładnego nie wiemy. Żyje z rybakami, których apostoł powrócił, i sama zostaje chrześcianką. O nowej religii ona powinna pójść oznajmić Tyberjuszowi, gdyż kobieta ma być łącznikiem między światem nowym i starożytnym. W czasie rozpraw mistycznych w oddali przeciąga orszak, złożony z żołnierzy i kurtyzan, którzy obchodzą święta Djonizjusza. — „Widma", odzywa się apostoł na widok wesołej rzeszy.

Ostatni obraz znów pszenosi nas na Capreę. Tyberjusz walczy ze śmiercią. Doktór przyrzeka mu wyzdrowienie, jeżeli uśnie na godzinę, lecz sen nie przychodzi. Tyberyusz słyszał o jakimś Jezusie, robiącym cuda i wskrzeszającym umarłych.

— Niech mi Go sprowadzą! — woła.

Nikt nie śmie mu powiedzieć, że już Go ukrzyżowano. Wysyłają sztafetę. Przybywa Stella, którą puszczaja wbrew woli Kaliguli i wszczyna się djalog filozoficzny, trwający z górą dwadzieścia minut. Nic dziwnego, iż po tem wszystkiem Tyberjusz zasypia. Jest więc uratowany. Taki obrót rzeczy nie leży jednak w planach Kaliguli, który rozkazuje zamordować starego cesarza. Tyberjusz wobec śmierci odzyskuje energię i uchodzi z rąk spiskowców. Mógłby teraz wydziedziczyć Kaligulę, ale powstrzymuje go od tego kroku myśl, iż jeden tylko człowiek na świecie może sprawić, że Rzymianie będą żałować Tyberyusza, a jest nim — Kajus Kaligula. Zachwycony jest, że może zostawić takiego pana stolicy rzymskiej, zanim zjawi się ten, który ją spali, ma bowiem przeczucie panowania Nerona.

Tak wygląda ten dramat, pełen ciemności i zagadek. Sztuka, mimo to, budzi zainteresowanie, bo znać wszędzie, iż pisał ją „ktoś". Styl trzyma środek pomiędzy poezją a prozą. Wiersz biały przeważa.

„Tyberjusz na Caprei" był wystawiony wspaniale i z niezmiernym gustem.

Z tematów końca wieku.

Z cyklu nowel J. H. Rosny'ego bierzemy jedną, bardziej, niż inne, charakterystyczną pomysłem i wykonaniem:

„Byłem szczęśliwym narzeczonym bardzo pięknej dziewczyny. Gdyby nie osobliwy charakter mojej narzeczonej, niczby mi do szczęścia nie brakowało. Mówiła do mnie bardzo rzadko, traktowała mnie z niedowierzaniem, każde słowo swoje otaczała mgłą pewnej drażniącej tajemniczości. Ale za to miała parę przepysznie błękitnych ocząt, płeć lilji co dopiero rozkwitłe a rysy Madonny.

Kochałem ją tak bardzo, tak silnie byłem rozmiłowany w jej piękności, żem jej wybaczał ekscentryczność postępowania. Nie miałem nawet pewności, czy za moją miłość wzajemnością mnie darzy. Pytałem się o to niekiedy, ale nie dostawałem odpowiedzi. Mówiła mi, że sama nie wie, że ślepo ufa wyborowi rodziców, że nie czuje do mnie wstrętu, że to wystarcza do zawarcia związku małżeńskiego.

Na próżno protiłem błagałem, błagałem napróżno wyrafinowanemi podstępami starałem się doprowadzić moją narzeczoną dodania mi jakiegoś najpowierzchowniejszego dowodu uczucia, pozostawała zawsze zamkniętą w sobie, chłodną, nieufną. Zamiast chłodnąć, kochałem ją coraz silniej.

Pewnego dnia w licznem towarzystwie byliśmy wraz z narzeczoną moją w gościnie u bogatych krewnych. Wieczorem, gdy dziewczyna moja stała się coraz chłodniejszą i coraz bardziej zagadkową, wyszedłem na taras i siedziałem tam sam jeden, patrząc w gwiazdy i słuchając szmeru drzew w przednocnej porze. Nagle doszedł uszu moich niezwykły ruch i gwar z salonu. Powróciłem tam i znalazłem całe towarzystwo wzburzone i strwożone.

— Co się stało?

— Brylanty pani Despares zginęły! Brylanty warte magnackiej fortuny!

Zwołano służbę do przyległego pokoju i postanowiono dopełnić ścisłej rewizji. Pana de la Hestre, dymisjonowanego oficera, uproszono jednomyślnie, aby zajął się rewizją nietylko służących. ale i nas wszystkich. Na pierwszy ogień szła służba, potem nam przetrząsnąć miano kieszenie.

W gruncie rzeczy obojętnie przyjąłem do wiadomości sam fakt kradzieży, a później rewizji. Byłem jeszcze pijany smutnemi myślami. Usiadłem w głębokim fotelu i czekałem mojej kolei. Nagle uczułem dotknięcie w ramię. Zwróciłem głowę i ujrzałem narzeczoną. Zdawało mi się, że ma łzy w oczach i drży ze strachu.

— Jeżeli mnie kochasz — rzekła do mnie cichym głosem — postaraj się, aby cię zrewidowano przedemną. Potem podejdź do mnie niepostrzeżenie i staraj się ukryć przedmiot który ci podam.

Krew skrzepła mi w żyłach... Patrzyłem w osłupieniu na dziewczynę. Ale gdym spotkał jej oczy, łzami zalane i prośbą błagalną wymowne, zdobyłem się tylko na szept cichy:

— Stanie się, jako chcesz

Powstałem z fotela... Nogi uginały mi się w kolanach, zimny pot zlewał mi czoło. Gdyby ktoś zapytał mnie o coś w tej chwili, nie byłbym wstanie wydobyć głosu z gardła. Obok przerażenia ogarniał mnie wstyd. Rozum mówił mi, żem powinien pogardzać tą dziewczyną, ale serce zaskoczone znienacka, nie przemawiało słowami rozum. Przez krótką chwilę w straszliwej walki z sobą samym przewinęły mi się przez mózg setki argumentów: że popełniam podłość, że piękność nie jest w stanie pokryć brzydoty duszy, że oprócz zaślepionej żądzy nic mnie jeszcze z tą istotą nie wiąże, żem się powinien coprędzej wycofać z fatalnego położenia. Ale mi sił do wycofania się z fatalnego położenia brakło.

Dziewczyna nie spojrzała nawet na mnie. Oparta o kominek, stała chłodna jak zawsze, niedostępna jak zawsze, dumnie przed siebie patrząca, jak zawsze.

Nagle rzekła głośno:

— Jakże to trwa długo!...

A ktoś dorzucił:

— Pan de la Hestre robi rzecz sumiennie.

Wreszcie skończono ze służbą. Serce mi biło, jakby młotem, gdym się wysunął na środek salonu prosząc, aby odemnie zaczęto. Pan de la Hestre uśmiechnął się i rozpoczął skrupulatne poszukiwanie moich kieszeni. Czułem, że ognie biły na mnie, że staję się bladym jak kreda, to znowu jak rak czerwonym. Nie zwróciło to niczyjej uwagi, a zresztą choćby nawet zwróciło, nie zdziwiłoby nikogo. Boć nie codzienną było mi rzeczą: stać na środku salonu, gdy ktoś ze skrupulatnością policjanta przetrząsa moje kieszenie. Wreszcie skończyła się rewizja. Cofnąłem się o kilka kroków i stanąłem tuż koło mojej narzeczonej. Rozpostarła wachlarz i za wachlarzem podała mi pudełeczko. Gdyby nie to, że zęby ścięły mi się z przerażenia byłbym zawołał: „Gwałtu!“ i cisnął pudełeczko do stóp pana de la Hestre. Narzeczona moja odeszłą ode mnie. Odtąd byłem jedynie biernym świadkiem, wyłączonym ze wszelkich podejrzeń.

Rewizja ciągnęła się dalej bez skutku. Wszyscy z gorączkowym pośpiechem poddawali się oględzinom. Pan de la Hestre z panem domu wyszli, aby zrewidować pokoje służby. Pozostaliśmy sami.

Wzruszenie i rozdrażnienie moje doszły do szczytu. Gorączkowo ściskałem w dłoni fatalne pudełko.

Narzeczona moja podeszła znów do mnie Chciałem się odsunąć, ale uparcie przysuwała się do mego boku. Spojrzała mi prosto w oczy tak jakoś jak nigdy nie patrzyła na mnie. Potem spytała cicho.

— Kochasz mnie jeszcze?

Odrzekłem bez wahania, jakby zahypnotyzowany temi błękitnemi oczyma.

— Tak.

— Pomimo to?

— Pomimo to.

— Ożenisz się ze mną?

— Ożenię się... Ale.

W tej chwili dał się słyszeć gwar w dalszych pokojach. Pan de la Hestre wszedł do pokoju i z dumą pokazywał obecnym, brylanty. Złodziejem był służący, który zdążył łup ukryć w swoim pokoju.

A zanim zdążyłem zorjentować się w położeniu, zanim zdałem sobie sprawę z tego, co się w koło mnie działo, uczułem, że ręka mojej dziewczyny opiera się na mojem ramieniu.

Wyprowadziła mnie na taras, gdzie zupełne już panowały ciemności. Ujęła głowę moją w obie swoje dłonie i, całując mnie pocałunkiem który mi palił duszę, szepnęła:

— Kocham cię...“

Czyż to nie temat z końca wieku?